



**Jerzy Krawczyk
(1921 – 2014)**

Wspomnienie

Odszedł od nas Pan Jerzy Krawczyk - najstarszy i najbardziej utytułowany multimedalista wśród polskich lekkoatletów-weteranów. Po prostu jeden z nas, ale jakże szczególna osoba.

Kto znał Pana Jerzego nieco bliżej to wie, że był On nadzwyczajnie spokojnym, wesołym i wyrozumiałym człowiekiem oraz uroczym gawędziarzem. Zapewne wielu miotaczy pamięta, jak rozpoczynając staż weterański byli przez Pana Jerzego żartobliwie nazywani juniorami.

Niektórzy z naszego środowiska wiedzą, że jego losy życiowe i sportowe Pana Jerzego mógłby stanowić scenariusz dla naprawdę ciekawego filmu. Pozwolę sobie na telegraficzny rys sportowej części tego życiorysu.

Sport towarzyszył Mu przez całe życie. Rozpoczął jako młody chłopak od gimnastyki. Nie szło mu zbyt dobrze bo figurę miał niezbyt nadającą się do wymyków czy salt. Dlatego postanowił spróbować czegoś innego. Do lekkiej atletyki natchnął go słynny Janusz Kusociński i elita ówczesnych zawodników. Ze względu na warunki fizyczne pana Jerzego, bieganie tak jak gimnastyka także nie wchodziło w grę. Trenerzy wybrali mu rzut młotem. Dokładnie w dniu 26 sierpnia 1939 roku wywalczył w Łodzi tytuł wicemistrza Polski juniorów. W niedzielę 17 września 1939 roku chciał spróbować pobić rekord kraju. Nie zdążył, bo wybuchła II wojna światowa.

Była gimnastyka, lekkoatletyka, potem był boks, było judo. A to nie koniec! Bo tuż po wojnie zajął się również zapasami. I to z jakimi sukcesami - w 1951 roku został nawet mistrzem Polski w kategorii półciężkiej. Był o krok od wyjazdu na igrzyska w Helsinkach w 1952 roku.

Kiedy został emerytem, przypomniał sobie o lekkoatletyce. Był początek lat 90. Wyczytał, że organizowany jest mityng weteranów. Pojechał, wygrał i tak się wciągnął. Wkrótce były mistrzostwa Europy, potem świata, i zawsze wracał z nich z sukcesami. I tak było przez wiele lat.

Jak mówił pan Jerzy: „Sport w takim wieku jest piękny, bo na tym nie można się w żaden sposób dorobić. Traktujemy to jako świetną zabawę. Nawet medale nie są ze szczerego złota”.

Znamienna była odpowiedź Pana Jerzego na pytanie kiedyś mu postawione podczas jakiegoś wywiadu:

„- Po co panu sport w takim wieku?

- Bo chcę żyć - brzmiała odpowiedź.

- Najgorsze dla mnie byłoby wyłączenie się i zwolnienie obrotów. Wtedy pewnie szybko by mnie nie było na tym świecie. Rzucam, trenuję i startuję bo chcę żyć”.

Przez wiele lat mieszkał z żoną w leśnej głuszy koło Grotowa w okolicy Drezdenka. Do ich starego domu dość daleko jechało się piaszczystą drogą przez las, za drogowskaz mając linię telefoniczną na słupach. Tutaj miał spokój. A to, oprócz sportu pozwalało mu tak długo żyć. Ostatnie kilka lat życia, Państwo Krawczykowie coraz trudniej radząc sobie z wiekiem, niesprawnością i samodzielną egzystencją spędzili w Domu Opieki Społecznej.

Skromność, wyrozumiałość dla innych, szacunek dla sportowych rywali i pokora wobec własnych możliwości to cechy charakteryzujące Pana Jerzego, a które wszyscy - nie tylko najmłodszy - możemy wcielać w swoim własnym życiu. Od siebie, bardzo osobiście dodam iż za dużej klasy przypadek uznaję spotkanie na swojej drodze kogoś takiego ja Pan Jerzy. Notabene imiennik ...

Wszystkie te ciepłe słowa pozwalam sobie wyrazić ku pamięci wybitnego człowieka, w imieniu najlepiej znających Pana Jerzego miotaczy, a wśród nich prawie że krewnych - młociarzy.

Jurek Jurkowski Szczecin
(także kiedyś „junior” ...)